

Wspomnienie naszego Przyjaciela śp. profesora Ryszarda Walkowiaka



W poniedziałek, 29 czerwca, odszedł do Pana nasz Przyjaciel, współredaktor gazetki parafialnej „Głos Świętego Antoniego”, Ryszard Walkowiak. Ta śmierć głęboko nami wstrząsnęła, nikt bowiem się jej nie spodziewał. Przecież jeszcze kilkanaście godzin wcześniej był na niedzielnej Mszy świętej, śpiewał w chórze swym pięknym basem. Potwierdziła się prawda, że śmierć pewna, ale godzina niepewna.

Ryszard pełnił w gazetce ważną rolę. Wraz z żoną Marią pisali o pielgrzymkach organizowanych przez p. Bożenkę, a pisali pięknie i ciekawie. Tekst zawsze opatrywali zdjęciami, które pozwalały na powtórne przeżycie minionych chwil pielgrzymkowych, a nieuczestniczącym – dawały pogląd na to wszystko, co było udziałem wędrujących po sanktuariach polskiej ziemi.

Ryszard był matematykiem z tytułem profesora, ale nigdy tego nie akcentował, był człowiekiem niezwykle skromnym. Kochał matematykę i podkreślał tę miłość przy różnych okazjach, zachęcał do jej polubienia. Wyrazem tejże zachęty były „Gawędy matematyczne” umieszczane w „Głosie Świętego Antoniego”. Cieszyły się wielkim uznaniem. Od września miał się rozpocząć nowy cykl około-matematyczny... Już go nie będzie!

Piszę te słowa z wielkim żalem, bo współpraca z Tobą, Rysiu, była nie tylko owocna, ale i bardzo pouczająca! Pozostaniesz w naszej pamięci jako mądry, ale i bardzo skromny, pokorny Człowiek, który we wszystkim, co robił, zawsze miał przed swoim obliczem Chrystusa!

W imieniu redakcji
„Głosu Świętego Antoniego” –
Janina Pelczar

Chórzysta

Ryszard Walkowiak od wielu lat śpiewał ze swą ukochaną żoną, Mają, w naszym parafialnym chórze *Antonius*. Trudno pisać o Nim w czasie przeszłym i trudno inaczej niż zdrobniale, ponieważ Rysiu - profesor Uniwersytetu Przyrodniczego, który zawodowo zajmował się bardzo poważnymi sprawami, skracał dystans natychmiast, z właściwą sobie klasą i wielką życzliwością.

Dla nas, członków chóru Ryszard i Maja - to członkowie naszej chóralnej rodziny. To godziny prób, wspólnych Mszy świętych, koncertów, ale także spotkań, pielgrzymek, modlitw. Trudno wyobrazić sobie, że zabraknie podczas nich ciepłego uśmiechu Rysia, życzliwości, wielkiej kultury osobistej, z którą odnosił się do każdego. Nie usłyszymy już błyskotliwej riposty, inteligentnej pointy zabawnej sytuacji. Ci, którzy mieli zaszczyt poznać Ryszarda, zgodzą się, że takich osób jak Ryszard jest niewiele. Przede wszystkim z racji rzadko dzisiaj spotykanej skromności. Wielu z nas, dopiero z artykułów w „Głosie Świętego Antoniego” dowiedziało się, jak skomplikowaną materię zajmował się nasz kolega, jak wielką, wręcz hermetyczną wiedzę posiada. Byliśmy pod wrażeniem, jak ten nasz chóralny, spokojny i wyważony „bas” potrafi wyłu-

maczyć, przybliżyć pięknie świat swojej ukochanej matematyki.

Zapamiętamy Ryszarda jako człowieka przede wszystkim dobrego, uczciwego, życzliwego. Zapytani koledzy i koleżanki z chóru jednym tchem wymieniają cechy Rysia: dobry, mądry, spokojny, świetnie zorganizowany, zawsze przygotowany. Chóralna brać zapamięta Jego uporządkowane nuty, ponieważ porządek w nutach dla większości z nas to nie lada wyzwanie.

Przede wszystkim jednak Ryszard dawał nam świadectwo pięknego życia poprzez realizowanie powołania do bycia świętym w codzienności; był kochającym mężem, dobrym ojcem, prawym obywatelem. Mogliśmy to obserwować, doświadczać, podziwiać. Tu nie potrzeba wielkich słów, wystarczy skromnie, tak jak Ryszard, bo to czyny nie słowa przed nim szły. Rysiu - Pan Profesor, nasz kolega, wspaniały bas, który śpiewał z Majką, swą ukochaną żoną, razem z nami na chwałę Pana. Wierzmy że dołączył do chórów anielskich i pomaga układać nuty niejednemu aniołowi.

Rysiu, dziękujemy za wspólny śpiew i wspólne chwile. Pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci.

Jagoda Jaskólska i chórzyści Chóru Antonius

Nasz Ojciec, Tato, Tatuś

Pogrążeni w smutku, pożegnaliśmy w pierwszy piątek lipca naszego Tatę. Ci, których powiadaliśmy o Jego nagłej i niespodziewanej śmierci, mówili najczęściej, że brakuje im słów, by wyrazić to, co czują. Ale mimo to usłyszeliśmy o Nim wiele ciepłych słów, zwłaszcza słów o Jego dobroci. Wiemy jednak, że dobroć myłona jest często ze słabością. Tato słaby nie był! Uważał, że nie możemy podobać się wszystkim i nie wszystkim też chcielibyśmy się podobać; że posiadanie własnego światopoglądu i stylu, odrębności i indywidualności prawie na pewno przysporzy nam przeciwników a nawet prześmiewców, ale trudno, tak być musi. To przecież jest lepsze niż życie potulne, wyprane z charakteru i poglądów. Pomagał nam nie tylko rozwiązywać zadania matematyczne, ale także - gdy o to prosiliśmy - nasze trudne problemy życiowe.

Tato wniósł w nasze życie miłość, a ta dawała nam poczucie bezpieczeństwa i stabilności. W miłości był wierny do końca i dlatego żyliśmy w szczęśliwej rodzinie. Kiedy już dojrzeliliśmy, pozwolił odejść w dorosłe życie, akceptując nasze wybory. Błogosławił nam na nową drogę i swoje najlepsze życzenia wygłaszał nie tylko w toastach weselnych, ale też na co dzień, dobrze

dogadując się z synową i zięciem. Zawsze cieszyła Go wiadomość o pojawieniu się następnej wnuczki, wszystkie kochał miłością mądrą i bezgraniczną.

Chcemy wierzyć, że nagłe odejście Taty ma sens, że tam gdzie jest, jest mu dobrze. Że odszedł po to, by żyć i tym razem żyć wiecznie.

A tymczasem jest z nami w innej postaci, bo we wspomnieniach, w naszych sercach i w modlitwie. Częstkę siebie pozostawił w nas i swoich wnuczkach.

Mamy nadzieję graniczącą z pewnością, że licznie zgromadzeni uczestnicy Mszy świętej i ceremonii pogrzebowej, otrzymane kondolencje świadczą o szacunku dla Taty, bezinteresownej sympatii i życzliwości dla Niego. Bardzo serdecznie za to dziękujemy. Dziękujemy także za złożone kwiaty i zamówione Msze św. w Jego intencji, Księdzu Proboszczowi Tomaszowi Szukalskiemu i Księdzu Jerzemu Ranke za prowadzenie liturgii i pogrzebu, Chórowi *Antonius* za ubogacenie Mszy św. za wszystkie słowa i gesty otuchy *Bóg zapłać*.

Córka Alicja i syn Łukasz

Mój Rysiek

Nie mogę wprost uwierzyć, że Ryszard musi już na zawsze pozostać wspomnieniem, że tę trudną rzeczywistość trzeba przyjąć, bo ona się nie zmieni. Dotąd życie z Nim wydawało mi się oczywiste i niezniszczalne, a tu nagle stanęłam na zgliszcach.

Kogo wspominać? Kogoś, kto trzymał się zawsze dziesięciu najważniejszych dyrektyw – Dekalogu. Kogoś, na kim się polegało, kto nigdy mnie ani naszych dzieci nie zawiódł. Kto zawsze stał za plecami, a mimo to otwierał drzwi i przepuszczał przodem. Kto rozumiał znaczenie danego innym słowa. Kto brał udział w wyścigu do zgody.

Byliśmy rodziną przez niemal 42 lata, szczęśliwym małżeństwem, w którym uczucie miłości składało się z wielu wątków i odcieni. Była to przyjaźń, przywiązanie, namiętność, wzruszenie, szacunek, uznanie, zaufanie a nawet rozbawienie. Potrafiliśmy śmiać się z siebie nawzajem, bawić się, tańczyć, podróżować, ale i wspólnie zbudować dom, wychować dzieci, wysłuchać wielu koncertów, śpiewać w chórach. Zadbaliśmy o to, by zmierzch życia naszych Rodziców nie był gorzki i samotny. Przeżyliśmy choroby i śmierć bliskich. Doczekaliśmy się sześciu wspaniałych wnuczek. Wszystko to razem. Podziwiałam Jego rzetelność, odpowiedzialność, punktualność, dyskrecję, rezygnację z efekciarstwa i zgrywy. Potrafił przyznać się do błędu, bo uważał, że błąd przemilczany albo usprawiedliwiany rozrasta się w człowieka i żyje własnym życiem, a z tego rodzi się zawziętość.

Dziś wiem, że dzielenie życia z Ryśkiem nic mojemu życiu nie odebrało, ale wręcz przeciwnie - wzbogaciło je i dodało sporo blasku. Wdzięczna jestem losowi i dziękuję Wszech-

mogącemu, że wysłuchał moich pragnień, modlitw i dał mi łaskę kochającego Męża.

Szkoda jedynie, że to przeszłość!

Ale czy śmierć może zabrać wszystko? Na pewno nie! Pozostały w pamięci Jego piękne, mądre słowa, gesty, uśmiechy. Mnóstwo fotografii ocalających od zapomnienia ważne wydarzenia rodzinne i zawodowe. W dalszym ciągu odczuwamy Jego ciepło i serdeczność, a wspaniałe wspomnienia żyją we mnie, w naszych dorosłych dzieciach, wnuczkach oraz w ludziach, w których życiu jakąś część siebie zostawił. Bo zostawił na pewno razem ze swoim życzliwym uśmiechem.

Korzystając z okazji, najserdeczniej dziękuję naszemu Drogiemu Księdzu Proboszczowi Tomaszowi, który wspierał naszą rodzinę w najtrudniejszych chwilach, tuż po odejściu Rysia, był z nami, dzieląc nasz żal i niosąc Bożą pociechę, towarzyszył nam w ostatniej drodze Rysia, współ z Księdzem Jerzym celebrował Mszę świętą i pogrzeb. Księdzu Jerzemu dziękuję za piękne słowa kazania poświęcone mojemu śp. Mężowi. Przyjaciołom z chóru *Antonius* dziękuję za ubogacenie liturgii pogrzebowej, Koleżankom - Jagodzie i Katarzynie - za przepiękne wykonanie „Ave Maria”.

Wszystkim licznie zgromadzonym uczestnikom Mszy św. i pogrzebu dziękuję za obecność i złożone kwiaty. Odrębne podziękowania kieruję do Pana Bartosza Ćmilla, którego firma dołożyła najwyższych starań, by ceremonia pogrzebowa przebiegała godnie, począwszy od wyprowadzenia zwłok św. pamięci Ryszarda z domu, aż po najdrobniejsze szczegóły związane z pochówkiem drogiego nam Zmarłego.

Żona - Maria

